Nr. 54. Kraków, Czwartek dnia 8. Marca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Listy z miasta.

VII.

Kraków 2 marca.

Teraźniejszy minister wojny, bar. Krieghammer, który przez swoje taktowne, ludzkie i przyjemne postępowanie, zjednał sobie w Krakowie sympatję kół najszerszych, znając doskonale stosunki Krakowa pod względem wojskowym, wie, że żołnierze są źle umieszczeni, w zimnych i wilgotnych kazamatach, w nieodpowiednich barakach, a prócz tego brak tu zupełny miejsca dla całego pułku artylerji i jednego pułku konnicy, należących do korpusu krakowskiego. Wie on także, że Kraków, nawet z pomocą kraju nie jest w stanie budować nowych koszar, odpowiadających sile militarnej Austro-Węgier, a skoncentrowanej w jego murach. Spodziewać się więc należy, iż tak w Radzie państwa, jak i w delegacjach poseł Popowski, jako referent budżetu wojskowego, zaznaczy to stanowisko Krakowa i zażąda co najmniej 10 milionów złr. na budowę koszar w Krakowie. Ponieważ poseł Popowski jest zawsze pełen komplementów dla władz wojskowych, nie trudno mu więc będzie znaleźć i poparcie u wszystkich szefów sekcji ministerstwa wojny. Jako były sybirak, znający doskonale rosyjskie stosunki, wie on także, że umieszczenie wojsk rosyjskich w Królestwie jest o wiele lepsze, i że chcąc uzupełnić u nas różne braki, należałoby puścić w ruch wszystkie warsztaty arsenalskie w Krakowie, nadto, za rogatką rakowicką należałoby urządzić wielkie gisernie i tokarnie do toczenia dział, powinnoby się także uzupełnić park forteczny oblężniczy, a temu wszystkiemu podołać mogą tylko takie budynki arsenalskie, w których zamiast 40 robotników, jak dotąd, będzie pracowało najmniej 2000. Wielce pożądanem byłoby również, aby wszystkie zakłady w...kowe były oświetlone gazem z gazowni miejskiej.

Dawniejsze systemy rządowe zawiniły, że w ...licji nie ma żadnego średniego, a tem mniej najwyższego zakładu naukowego wojskowego, że młodzież polska, miasto kształcić się na miejscu, musi wyjeżdżać do innych prowincyj. Prośba nasza do ministra Krieghammera zwraca się tedy i w tym kierunku, iżby raczył wystarać się dla Krakowa o taki zakład wychowawczy, jaki istnieje w Weisskirchen.

Wiele się mówi, a jeszcze więcej pisze się o dostawach dla wojska. Wszystko to zostanie atoli dopóty zabawką, dopóki w Krakowie i Lwowie nie będą utworzone stałe komisje mundurowe dla wyrobu mundurów, bielizny i obuwia.

Chcemy się spodziewać, że posłom naszym uda się uzyskać dla Krakowa i dla Lwowa ustanowienia takich komisyj mundurowych.

Gdy idzie o popularność, słyszeć się dają głosy publiczne o potrzebie zbudowania tanich domów dla robotników. Prawdą jest, niestety, że gmina m. Krakowa wystawiła tanie domy, raczej udzieliła na ich zbudowanie stosownego kredytu, wszelako tylko na to, żeby się przedsiębiorcy wzbogacili, a czynsze dla biednej ludności w tych domach, żeby były wyższe, niż w innych. Rzeczą wielce pożądaną byłoby postawienie takich domów nie przez gminę, lecz przez przedsiębiorstwo prywatne, któreby mogło liczyć na pewne ułatwienia finansowe i ulgi w podatkach miejskich, wreszcie na odstąpienie gruntów budowlanych po zniżonej cenie — wszystko to atoli pod kardynalnym warunkiem, iż odpowiednie pomieszkania będą tanie, dla robotnika przystępne, a czynsz z góry oznaczony, nie będzie mógł być podniesionym.

Dobrzeby było zastosować system praktykowany w Bernie, gdzie robotnicy, opłacając coroczny i stosowny czynsz, po latach 20—30, amortyzują cenę kupna samym czynszem i stają się właścicielami domów. Utworzenie spółki budowlanej lub towarzystwa budowniczego, polepszyćby mogło szybko opłakane pod tym względem nasze stosunki.

W ostatnich czasach powstały u nas fabryczne warstaty stolarskie i ślusarskie, a mogłyby z korzyścią powstać jeszcze: masarskie i kowalskie, lecz i tu potrzeba większego kapitału obrotowego, jeśliby miasto miało je poprzeć.

Poseł Ant. hr. Wodzicki przy zaciąganiu drugiej pożyczki $1^1/_2$ miljonowej domagał się już wtedy, aby wziąć odrazu 4 miljony. Widocznie głosu tego nie zrozumiano, chociaż prawda to wiadoma, że tylko pełne kasy miejskie mogą wpuścić pieniądz we wszystkie arterje fabryczne, handlowe, przemysłowe i rękodzielnicze. Łatwy kredyt i pieniądz na zawołanie, są podwalinami wszelkiego ruchu, wszelkiego stowarzyszania się, a gdy on się zjawi, będzie można prędko zbudować Muzeum techniczno-przemysłowe, a praca narodowa wzbogaci ściany, stoły i półki przyszłego Muzeum narodowego.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Komisja parlamentu niemieckiego uchwaliła już pierwszych 18 artykułów traktatu handlowego z Rosją. Uchwały zapadły 12 głosami przeciw 9. Siedmiu członków na posiedzenie komisji nie przyszło. Główna dyskusja toczyła się nad niebezpieczeństwem napływu żydów rosyjskich do Niemiec. Napływu tego obawiają się bardzo nietylko konserwatyści i antysemici. Jeden z narodowo-liberalnych, tudzież jeden z posłów wolnomyślnych, przemawiali również w tym duchu. Odpowiadał sekretarz stanu, Marschall, oświadczając, że traktat pozostawia rządowi niemieckiemu zupełną swobodę wydalania wychodźców żydowskich i że pod tym względem może być Izba całkiem spokojną. Hr. Mirbach dowodził, że pomimo to, żydzi potrafią przedzierać się przez granicę niemiecką, a narodowy liberał, dr Möller, był zdania, iż zasypanie Niemiec żydami rosyjskimi byłoby jeszcze gorszem od zasypania żytem rosyjskiem. Benningsen twierdził, że ów gatunek żydów jest ze wszystkich najgorszym, a ich napływ byłby dla Niemiec istną klęską.

Dla Francji znowu wieczną klęską są wszelkiego rodzaju panamina. Radykaliści francuscy przypuścili onegdaj walny szturm do prezesa Izby, p. Dupuy. Szło im o to, aby go zmusić do wyjaśnień w sprawie subwencji 2.000 fr., wypłaconej swego czasu za jego rządów z tajnych funduszów boulanżerowskiej „Cocarde“. Rzecz, sama w sobie błaha, miała posłużyć za sposobność do obalenia prezesa Izby, a p. Pelletan, wnosząc w sobotę interpelację, zaznaczył wyraźnie, że skoro przed rokiem Floquet musiał ustąpić za rozdzielanie subwencyj panamskich, dlaczegóż teraz p. Dupuy nie chce udzielić żadnych wyjaśnień i okrywa się tajemnicą urzędową. Wszystko się jednak na nic nie zdało. Dupuy odmówił wyjaśnień, a gdy go Pelletan nazwał potwarcą, najspokojniej odrzekł: „Nie czuję się bynajmniej dotkniętym!“ Cała niemal Izba stanęła po jego stronie i proponowany przez radykałów porządek dzienny przepadł 348 głosami przeciw 63.

Żniwem bomb możnaby nazwać ostatnie czasy we Francji, a mianowicie w Paryżu. Policja ciągle odnajduje coraz to nowe i coraz prawie liczniejsze bomby, podkładane bądź to dla wzbudzenia strachu, bądź w zamiarach wprost zbrodniczych, bądź nareszcie w celu pozbycia się niebezpiecznego fantu. Energja, którą policja obecnie rozwija, nie skłania bynajmniej anarchistów do ukrywania się, jak to było jeszcze w roku zeszłym. Tym razem przyjęli walkę na całej linji, co dowodzi, iż uznali, że z dzisiejszym gabinetem nie można będzie zawrzeć cichego zawieszenia broni, gdyż rząd dzisiejszy postanowił wojnę z wrogiem społeczeństwa prowadzić z taką samą bezwzględnością, jaką posługują się dynamitnicy, apostołowie propagandy czynu. Wojna rozpoczęła się teraz na serjo i nikt nie daje i nie przyjmuje pardonu.

Wśród Paryżan, których życie na każdym kroku i w każdej chwili jest zagrożone, utwierdziło się przekonanie, że naczelny chemik miejskiego laboratorjum, p. Girard, wynalazł sposób chemicznego czynienia bomb nieszkodliwemi. Według obiegających pogłosek miał on wymyślić kwas jakiś, w którym bomby miały się zupełnie rozpuszczać. Pogłoski te nie wytrzymały atoli krytyki: p. Girard, chcąc uczynić nieszkodliwą bombę, podłożoną w hotelu „Esperance“, nie znalazł innego sposobu nad przyprowadzenie jej do eksplozji, co też, jak wiadomo, szczęśliwie, z niewielkiemi stosunkowo w budynku szkodami wykonano. Obecnie *Gaulois* podaje rady, jak się zachować, znalazłszy bombę. Rady te są rzeczywiście praktyczne; główny bowiem, zalecany w nich środek, polega na tem, żeby, ujrzawszy bombę, uciekać najszybciej i jak najdalej; wszystkich napotkanych po drodze bliźnich ostrzegać; zawiadomić władzę, a potem... czekać co Bóg da. Rada ta nie wygląda arcy-pocieszająco, ale czuć w niej przynajmniej szczerość i dobre serce.

Mówiliśmy niedawno temu, a wypadki słowa nasze stwierdzają, że Hiszpania, mimo, że ze względu na położenie swoje geograficzne, dary natury, a nawet warunki polityczne, zdaje się być do samej pomyślności stworzona, jest jednak jednym z najnieszczęśliwszych krajów na świecie. Przypatrzmy się np. jej dzisiejszej sytuacji. Zorilla i Karliści przycichnęli na chwilę, ale to rozpasany anarchizm zmusił ich do milczenia.

Zdumieni tem potwornem zjawiskiem, republikanie nie śmią zbliżyć się ku niemu, bo nie wiedzą, jakby ich przyjął: — Karliści, dla których monarchja hiszpańska zamało jest monarchiczną, tembardziej nie wiedzą, co począć z tym fantem i czekają, co to dalej z tego będzie. Anarchizm jest sobie tutaj co się zowie *in floribus*. Założywszy stolicę swoją w Barcelonie, promieniuje z niej na cały kraj, — przez Pireneje wyciąga rękę do kolegów we Francji, a przez kanał Kaletański brata się z anarchistami angielskimi, którzy żałują niezmiernie, że ich jest tak mało, i dla tego jaknajwięcej pobratymców zagranicznych ściągają pod gościnny dach Anglji, aby później, stosownie do potrzeby, najcenniejszemi ich egzemplarzami Europę obdarzać. Na pokonanie tej choroby, tej gangreny społecznej, Hiszpanja sama przez się nie ma dostatecznej siły; proponowała też zaraz niedługo po ukazaniu się zarazy, rodzaj koalicji antianarchicznej. Nie chciano jej słuchać i dopiero dzisiaj mocarstwa wtedy przez nią nagabywane, poczynają już, jak wiadomo, uznawać, że w sprawie tej niema innej rady, jak wspólne działanie. Czy jednak i w jaki sposób do porozumienia przyjdzie, jakie ono wogóle, a jakie w szczególności dla Hiszpanji będzie miało następstwa, to czas dopiero pokaże.

Tymczasem czarna dola Hiszpanji nie kończy się na anarchizmie; wynalazła jeszcze dla niej — Nawarrę.

Nawarczycy, dumni z tego, że ojczyzna ich jeszcze na początku tego wieku nosiła tytuł królestwa, stojący uparcie przy swoich *fuerosach*, które im jeszcze w r. 1841 po raz ostatni częściowo zatwierdzono, nie poczuwają się do ponoszenia ciężarów podatkowych na równi z innymi poddanymi korony hiszpańskiej, — podczas gdy teraźniejszy minister skarbu Gamazo zamierzył wziąć ich pod jeden strychulec z resztą Hiszpanów pod tym względem.

Wezwana, dla porozumienia się w tej mierze, delegacja Sejmu prowincjonalnego nawarskiego, przybywszy do Madrytu, odmówiła zgody na podniesienie podatków, twierdząc, iż „przed krucyfiksem, z ręką na Ewangelji przysięgła“, iż od prawnie poręczonych *fuerosów* ani na włos nie odstąpi. Wszelkie przedstawienia na nic się nie zdały: „nie będziemy płacili i — basta!“ Dopiero dziennik *Imparcial* zdołał zachwiać trochę tem nawarskiem przekonaniem. Obliczył on, że koszta przez rząd na Nawarrę łożone wynoszą 26 pezetas na głowę, że zaś Nawarczycy płacą na to tylko po 11 pezetas od głowy, więc rząd 15 pez. dokłada. Jeżeli zatem Nawarczycy więcej płacić nie chcą, to i rząd cofnie ów dodatek i Nawarra będzie się musiała na przyszłość wyrzec wszelkich korzyści, które na nią z łączności z resztą Hiszpanji spływają i obchodzić się bez administracji, sądownictwa, policji, poczt, telegrafów itp., co wszystko otrzymuje teraz darmo, kosztem reszty kraju. Podobno delegaci szeroko oczy otworzyli, wyczytawszy takie: dwa a dwa cztery i takie *dictum acerbum*, ale czy mimo to Nawarra ustąpi i poczuje się do płacenia wyższych podatków, wydaje się rzeczą bardzo wątpliwą. Prowincje biskajskie są powodem ciągłych kłopotów korony hiszpańskiej, a nie trzeba też zapominać, że stanowiły one i stanowią dotąd główne siedlisko i główną podporę karlizmu.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 6 marca.

Komisja walutowa odbyła wczoraj wieczór dalszy ciąg posiedzenia. P. Jax ostrzegał przed szybkiem przeprowadzeniem regulacji waluty. Włochy były w r. 1883 w posiadaniu budżetu bez deficytu. Dzięki walucie złotej znajdują się obecnie Włochy w stanie materjalnej ruiny, a to z powodu, że złoto powędrowało za granicę. B. minister Steinbach oświadczył, że dotychczasowy przebieg regulacji waluty jest niekorzystny i ostrzegał przed pośpiechem. Ceny produktów rolnych spadły z powodu podrożenia złota. Wierzyciele-kapitaliści zarobili na tem olbrzymie sumy, podczas gdy gospodarze tracą miljony. — Pp. Fries i Mauthner bronili przedłożenia. — P. Rutowski w przeciwstawieniu mowom Kraińskiego i Pinińskiego, jako reprezentantów kraju rolniczego, wystąpił w obronie waluty złotej. — P. Kraiński polemizował z poprzednimi mowcami i przedstawił *circulus vitiosus* austrjackiej regulacji waluty. Gdy ściągniemy z obiegu 200 miljonów not państwowych, domagać się będą od nas, w imię honoru kupieckiego, byśmy i pozostałych 112 miljonów wykupili i w tym celu pożyczyli złoto. Po tej historji przyjdzie kolej na srebro i będziemy musieli wykupić guldeny srebrne. W międzyczasie mennica wytłoczy koron srebrnych 200 miljonów. Te wpędzą guldeny srebrne do banków, a państwo będzie musiało za tego samego guldena srebrnego płacić dwa razy złotem. Na tem przerwano obrady.

Komisja budżetowa kontynuowała rozprawy nad etatem ministerstwa oświaty. Referent Beer domagał się reformy studjów medycznych. P. Meznik domagał się założenia uniwersytetu czeskiego w Bernie morawskiem. P. Malfatti żądał uniwersytetu włoskiego w Tryeście. P. Menger pragnie lepszego uposażenia bibljotek uniwersyteckich, poczem omawiał stosunki na wiedeńskim wydziale medycznym, prosząc o lepsze jego wyposażenie. P. Kaizl urgował sprawę polepszenia płac profesorom uniwersytetu i sprawę dopuszczenia kobiet do studjów uniwersyteckich.

Minister Madeyski oświadczył, że ogłosi zebrany dotychczas materjał w sprawie reformy studjów medycznych, ażeby umożliwić wszystkim kołom fachowym zajęcie się tą sprawą. Zaprowadzone będą obowiązkowe egzamina z psychjatrji, syfilologji i dermatologji. Sprawę dopuszczenia kobiet do studjów medycznych poprzedza kwestja, czy minister spraw wewnętrznych dopuści kobiety do praktyki lekarskiej. Gdy kwestja ta doczeka się przychylnego załatwienia, przystąpi ministerstwo oświaty do założenia liceów i gimnazjów dla dziewcząt. Sprawa założenia uniwersytetu czeskiego w Bernie i włoskiego w Tryeście, nie da się wykonać ze względu na trudności finansowe. Przedewszystkiem należy uposażyć dostatecznie istniejące już uniwersytety. Zresztą postarano się o to, by na uniwersytecie w Insbruku wykładano także w języku włoskim. Kwestja polepszenia płac profesorom uniwersytetu jest naglącą, stoi jednak w ścisłym związku z polepszeniem płacy urzędnikom państwowym w ogóle. Niemniej jednak postara się minister, by profesorowie uniwersytetów otrzymali dodatki osobiste. — P. Lupul żądał założenia wydziału medycznego na uniwersytecie w Czerniowcach. — Szef sekcyjny, Dawid, odpowiedział, że ze względu na utworzenie fakultetu medycznego we Lwowie, żądania tego uwzględnić nie można, poczem „uniwersytety“ uchwalono. Po krótkiej rozprawie uchwalono również pozycję „wyższe zakłady naukowe techniczne“.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 5 marca.

(*N. T.*) Donosząc wam o reorganizowaniu się rozbitej partji żydów-assymilatorów, byłem ciekaw, co też na to powiedzą syoniści? Ciekawość moją pod tym względem zaspokaja najzupełniej ostatni numer *Przyszłości*. Zbankrutowanym politycznie braciom swoim dają oni odprawę, wprawdzie w... kronice tylko, niemniej jednak dosadną, jasną i bardzo zrozumiałą. Cieszy ich, że zakres działania odradzających się assymilantów jest dziś o wiele skromniejszy, niż dawniej, że nie ma już w programie mowy o zbrataniu i zlaniu, o polszczeniu żydów, że nie ma już chęci szerzenia narodowego ducha polskiego. To ich cieszy, ale wyśmiewają walkę przeciw separatyzmowi, podjętą w imię jakiejś domniemanej korzyści i pracą nad uobywateleniem żydów bez narażania się Polakom, z których polityką zaborczą (!?) konflikt jest nieuchronny. Wedle organu syonistów, assymilatorzy podszyli się pod miano młodzieży żydowskiej, gdyż na ich tajnem zebraniu młodzieży wcale nie było. Genezę nowego ruchu upatruje *Przyszłość* po prostu w tem, iż wszystkie siły swoje skupili byli assymilanci z fundacji hirszowskiej, a gdy ta, w podstawach zagrożona, popadła w kompletny rozstrój, głośni zaś działacze wszyscy zostali usunięci, — postanowili szukać sobie nowego pola do roboty. Z ludźmi takich zasad — kończą orędownicy państwa Izraela w Palestynie — dla których narodowość jest jakby koszulą ciągle zmienianą, o etykę ich dążeń spierać się nie można... Tak mówią żydzi o żydach. Niech to wystarczy na razie za wszelkie z naszej strony uwagi.

Ze sfer bliskich teatrowi rozchodzą się oryginalne wieści. Oto dyrekcja, po zwinięciu operetki, ma zamiar zwinąć i — operę, jeżeli podczas trwania Wystawy krajowej zostanie wpuszczonym do miasta — cyrk. Cyrk Sidoli'ego istotnie od kilku tygodni czyni w tej mierze starania, podobno nawet uwieńczone o tyle skutkiem, iż za kwotę 5.400 złr. na cele Wystawy i 12.000 złr. za najem placu Franciszkańskiego, uzyskał prawo dawania przedstawień od 1 maja do 1 października r. b. Ostateczne zatwierdzenie tej umowy należy do pełnej Rady miejskiej i powinno zapaść na sesji pojutrzejszej. Nagła presja ze strony dyrekcji teatru, grożącej zwinięciem opery, może naturalnie wpłynąć ujemnie na decyzję Rady i wywołać fakt, bądź co bądź niezmiernie zabawny, lecz niezbyt budujący, iż dla salwowania interesów prywatnej jednostki, poświęcono interes kół szerszych, jeśli nie Wystawy po części. W moich przynajmniej oczach, zamykanie rogatek stolicy przed przedsiębiorcą renomowanym, który nam, i tak pozbawionym wszelkich rozrywek, może dostarczyć rozrywki, szczególnie pożądanej podczas spodziewanego ogromnego napływu gości z kraju i zagranicy, byłoby aktem arcy-parafiańszczyzny i śmiesznej i szkodliwej. Wszak zdaniem gminy winno być, by Lwów tego roku jak najwszechstronniej i jak najwięcej posiadał siły przyciągającej. Im więcej będzie różnorodnych attrakcyj, tem większa musi powstać między niemi konkurencja, tem lepszą w rezultacie będzie każda z nich, i przeciwnie.

Jeśli więc n. p. teatr będzie miał cyrk na karku, toć oczywista będzie musiał wysilać się na jak najlepsze widowiska, repertoar, personal itd.. jeśli zaś będzie panem sytuacji, no, to będzie dawać co i jak mu się spodoba, gdyż ludziska będą zmuszeni do teatru chodzić, nie mając żadnego wyboru — w mieście. Zdaje mi się, że argumenty te są całkiem wystarczające dla wszystkich, którzy kwestję teatralno-cyrkową chcieliby rozstrzygnąć przedmiotowo i logicznie. Czy tak ją traktować potrafią nasi ojcowie miasta, zobaczymy pojutrze.

A propos opery trzeba zanotować, iż podpora jej i chluba tegoroczna, tenor p. Myszuga, podał się o uwolnienie, z powodu, iż uczennicy jego, pannie Strassernównej, za odrzucenie drugorzędnej roli dyrekcja dała dymisję. W tym wypadku muszę przyznać słuszność dyrekcji teatru i sądzę, że właściwe przyczyny kroku pana M. były inne, gdyż trudno przypuszczać, by tyloletni artysta nie pojmował, lub nie chciał pojąć konieczności subordynacji i rygoru w podobnych kolizjach. Prawdopodobnie nieporozumienie da się jeszcze załagodzić, swoją drogą jednak, o ile mi wiadomo, toczą się rokowania o przyjazd p. Warmutha.

Dwukrotnie przedstawiony „Kiliński“ Bałuckiego wykazał dość dobrą budowę utworu i kilka momentów podnioślejszych, w ogóle atoli nie sprawił głębszego wrażenia: z „Kościuszką“ Anczyca nie wytrzymuje porównania i w repertoarze utrzymać się nie zdoła, mimo wybornego wykonania ról głównych, nie dających zresztą pola do popisu.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Stanisławów dnia 4 marca.

Utarło się w Galicji przekonanie, że Stanisławów jest jednem z najpiękniejszych miast prowincjonalnych i, nie wiedzieć, dla czego słynie z taniości życia i mieszkań. Wprawdzie na każdym obcym, przyjeżdżającym do Stanisławowa, miasto to robi na pierwszy rzut oka przyjemne wrażenie, ładnemi domkami, szerokiemi ulicami, asfaltowemi chodnikami, gazowem oświetleniem i t. p. kto tu jednak dłużej pobędzie, dozna wnet pod niejednym względem niemiłego rozczarowania.

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że większość Rady miejskiej i magistrat cały stanowią tu żydzi, oni też rej wiodą w mieście mając wyłącznie wszystkie dostawy, roboty i budowy miejskie. Można sobie tedy wyobrazić, jakie tu mamy porządki. W Stanisławowie nie zamiata śniegu, nie wyrębuje lodu z chodnika stróż domu, jak wszędzie w innych miastach, obowiązki te bowiem wziął na siebie magistrat, i za to ściąga od każdego lokatora bez różnicy po 4 złr. rocznie. Lecz czyż za tak drogą opłatę ma mieszkaniec Stanisławowa jaką taką wygodę? bynajmniej. Ponieważ czyszczeniem miasta i robieniem porządków w ulicach zajmuje się żyd, — w zimie można u nas kark skręcić na zamarzniętym śniegu i lodzie, a gdy ten niewyrąbany sam staje, można tonąć w błocie, którego nigdy nikt nie zgarnie, tylko się czeka, aż deszcz je spłuka. W lecie znowu można się u nas do syta nałykać kurzu, gdyż świetny magistrat, aby żydzi w szabas mogli wygodnie spacerować, skrapia ulice tylko raz na tydzień w sobotę. Jeżeli jeszcze nadmienię, że większą część policjantów miejskich stanowią żydzi, że tych policjantów nikt się nie boi, a najmniej naturalnie żydzi, to będzie w przybliżeniu tylko i bardzo blado skreślony obraz tutejszych nieporządków.

Ważniejszą atoli rzeczą w naszych stosunkach jest okoliczność, że cały ruch handlowy jest tutaj w żydowskich rękach. Mamy chrześcijańskie tylko dwa bławatne, jeden galanteryjny i cztery korzenne sklepy, prócz tego dwie takież restauracje, a zresztą, niestety, wszystkie żydowskie! Jak na Stanisławów, liczący obecnie 24.000 mieszkańców, to chyba, że sklepów katolickich więcej niż za mało. Istnieje tu wprawdzie powiatowe Towarzystwo handlowe, ale wobec szalonej konkurencji żydowskiej słabe daje odznaki życia. Przy tem wszystkiem większa część tutejszych krawców i szewców to żydzi, a przy taniej wprawdzie, ale zawsze fuszerce żydowskiej, porządny rzemieślnik chrześcijanin utrzymać się tu nie może.

W jesieni b. r. jak wiadomo ma tu przyjść z dyrekcją kolejową przeszło 200 urzędników i 50 konduktorów z rodzinami, czyli razem około 1000 osób. Już teraz wszystko ogromnie podrożało, a cóż dopiero będzie, gdy nareszcie ta dyrekcja tu będzie na miejscu? Już teraz trzeba płacić za dwa pokoje z kuchnią 250 złr., a za trzy 300 do 400 złr. rocznie A jakie są te mieszkania! Ponieważ cały Stanisławów budowano na moczarach, więc prawie we wszystkich domach jest ogromna wilgoć, a nader często i grzyb; z tego też powodu Stanisławów jest jednem z najniezdrowszych miast w Galicji. Co do mieszkań mamy jeszcze jedną niedogodność. Przyjął się tu oddawna zwyczaj, że wszystkie mieszkania, oprócz kawalerskich, wynajmuje się na cały rok, na pół roku np. żaden już właściciel realności odnająć nie chce. Stąd powstają rozmaite nieprzyjemności i nieporozumienia. Da się widzieć np. grzyb w mieszkaniu, lub jesteś przeniesiony, to ty nieboraku, musisz albo za cały rok mieszkanie zapłacić, albo dać kogo drugiego na swoje miejsce.

Ceny artykułów żywności są niezwykle wysokie. Za $\frac{1}{2}$ kila lichego mięsa wołowego trzeba zapłacić 24 ct., a gdy będzie dyrekcja kolei to mięso jeszcze więcej podrożeje. Przytem trzeba zauważyć fakt jedyny w kraju, że wszyscy rzeźnicy tutejsi, to żydzi, rzeźnika katolika ani jednego! W sobotę tedy lub w żydowskie święta, trzeba się naprzód na kilka dni zaopatrzyć w mięso, bo go wtedy w całem mieście nie dostanie, a to zwłaszcza w porze letniej nie jest chyba zbyt dogodnem.

Nie zazdroszczę więc tym urzędnikom i konduktorom kolejowym, ktorzy do Stanisławowa będą przydzieleni, bo jeżeli we Lwowie lub w Krakowie jest wszystko drogo, to przynajmniej za to ma się inne rozliczne przyjemności, jakich każde większe miasto dostarcza, a tu u nas nawet żadnego ogrodu miejskiego nie ma, ani parku. Okolica Stanisławowa jest zupełnie płaską i pozbawioną bliższych lasów. Jest wprawdzie górska rzeka do kąpieli, Bystrzyca, atoli oddalona od miasta o 4 kilometry, a że jednokonka tam i nazad kosztuje 70 ct. przeto kąpiel ta trochę za droga. Jednem słowem nic do Stanisławowa nie może przynęcać.

Uwagi te, przedstawiające, niestety, tylko prawdę pod każdym względem, będą, sądzę, zupełnie na czasie, z powodu niedalekiego już otwarcia dyrekcji kolei w naszem mieście. *N. N.*

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 6 marca.

Dziś dokonał w zastępstwie cesarza uroczystego otwarcia wystawy obrazów w tutejszym Künstlerhausie, arcyksiążę Reiner. Na uroczystości było wielu dostojników miejscowych i zastępcy władców obcopaństwowych, między tymi umyślnie z Paryża przybyli, znakomici malarze francuscy: Carolus Durand i Bonnat. Jako przedstawiciel Monachjum, wystąpił nasz artysta malarz, Czechowski. Osobnego polskiego oddziału niema na wystawie. Jaka szkoda! Nie skorzystaliśmy z dobrej sposobności pokazania światu, co umie sztuka polska. Wiedeńska krytyka, z powodu wczorajszych „wernisażowych“ oględzin, stawia, jako arcydzieła, na pierwszem miejscu, portrety Pochwalskiego (margrabia Wielopolski i Alfred ks. Liechtenstein), i portrety Horowitza (księżna Sanguszkowa i hrabina Potocka). Dziwna rzecz, iż ostatni figuruje na wystawie jako malarz węgierski. Do niedawna był przecież Polakiem! Ale żydzi przerzucają się z narodowości do narodowości, jak piłka. Uwagę miejscowej krytyki zwracają także na siebie wizerunkowe prace pani Olgi Boznańskiej i obrazy rodzajowe Lebiedzkiego. O wystawie podam szczegółowe sprawozdanie później.

Wczoraj uwięziono tu za wyrafinowane oszustwo „barona“ Kicza, znanego marnotrawcę w tutejszym półświecie. Pokazało się, iż elegancki „baron“ Kicz nie tylko przywłaszczył sobie tytuł baronowski, lecz także nosił fałszywe nazwisko, ponieważ zwał się Kiczalis i jest synem znanego żydowskiego lichwiarza, który kazał mu utrzymywać się — własnym przemysłem.

Na Leopoldstadzie znowu czmychnęła żydowska spółka komisjonerów, która pozarywała oszukańczo wiele tutejszych firm wytwórczych.

Panna Bronisława Wolska, znana zaszczytnie śpiewaczka, urządza 14 b. m., w sali Ehrbara, wieczór pieśni słowiańskich. *Swój.*

MILJONERZY.

„Pieniądze moje, mawiał zgrzybiały miljoner amerykański, Jakób Astor — nie sprawiają mi przyjemności. Inni ludzie używają ich na rozkosze, ja zaś nad to, co mi jest konieczne do życia, niczego więcej nie potrzebuję. Pieniądze cięża mi, ściskają mię jak kleszczami, dnia ani nocy nie mam spokojnej“...

Szkoda wielka, że biedny miljoner, Jakób Astor, nie znał autora niniejszego pisma. Przedstawiłbym mu pewien projekt, któryby nam obu dopomógł i pożytek przyniósł. Jest to faktem ze wszech miar godnym pożałowania, że zawkle ci posiadają miljony, którzy już ich użyć nie mogą, ci zaś, którym natura dała po temu wolę i zdatność, nie mają wcale pieniędzy. Ogromna większość ludzi należy do ostatniej kategorji i codzień o uszy nasze obija się westchnienie melancholijne: „ach, gdybym ja był miljonerem!“ No, i cóżbyś waćpan zrobił, gdybyś miał miljony? I czy w rzeczy samej jest to tak trudna rzecz zostać miljonerem? Jakim sposobem dochodzi się do tego?

Na te wszystkie, przyznacie, że nie pozbawione interesu pytania, odpowiada pewien literat niemiecki, F. Schmidt-Weissenfel w książce pod tyt. „Historja nowoczesnego bogactwa“, która właśnie przed paru dniami ukazała się z druku.

Jest to praca bardzo ciekawa, pozwalająca nam zajrzeć za kulisy nowożytnego ukształtowania się świata. Świat ten całkiem się różni od świata z przed stu laty. Ze wszystkich bowiem fortun, na jakie dziś patrzymy, tylko majątki wielkich rodów szlacheckich, oraz majątki kościelne, są odziedziczone, i początkami swemi sięgają kilku wieków wstecz; wszystkie zaś inne powstały niemal wczoraj dopiero. Jakież jest ich źródło?

Po większej części zawdzięczają one swe istnienie wynalazkowi machin parowych, który wprawdzie ma swój początek w r. 1769. ale główny rozwój dopiero w kilkadziesiąt lat później nastąpił. I co jest najdziwniejszem, że, gdy machinę parową wynaleziono, zląkł się tego cały świat i uważał ją po prostu za plagę Bożą. Sądzono. że uczyni ona pracę ludzką całkiem niepotrzebną, że zatem tysiące ludzi znajdzie się bez zarobku i z głodu umierać musi. Nawet później, gdy się przekonano, że przynosi ona chleb miljonom, jeszcze tu i owdzie krzywo na nią patrzano. W Anglji do r. 1807 nie wolno było używać maszyn parowych do przędzalni bawełnianych. Formalne spiski przeciw niej tworzono: całe bandy robotników przeciągały po kraju i niszczyły „przeklęty, djabelski wynalazek“.

Jak dalece jednak maszyna w owych czasach zwiększyła ilość pracy i zarobku, świadczą cyfry następujące: Przywóz bawełny surowej do Anglji do r. 1741 wynosił dwa miljony funtów rocznie; w r. 1781 wynosił on już 11. w r. 1790 30, a w r. 1800 52 miljony funtów. Było to proste następstwo wynalezienia maszyn parowych i przędzalni Arkrorigta. Po nim jeszcze ulepszono te ostatnie, zwłaszcza w r. 1801 przez Jacquarda. Używanie węgla kamiennego, jako materjału opałowego i cieplikowego, wywołało nowy przewrót w świecie, nowe bogactwa. Pokłady węgla leżały bez użytku żadnego, dopiero pewien ubogi Szkot, nazwiskiem James Briard, pierwszy rozpoczął na wielką skalę handlować węglem w tem przekonaniu, że węgiel nieobliczone może oddać przysługi przemysłowi maszynowemu. Pomięszanie węgla z rudą żelazną, spowodowało olbrzymi przewrót w przemyśle żelaznym. Lokomotywa została wynaleziona w r. 1825, a zaraz po niej wynaleziono statki parowe.

Nie wszyscy jednak wynalazcy licznych maszyn zostali wynagrodzeni za to, wielu umarło w nędzy. Ale za to mnóstwo ludzi zostało miljonerami, korzystając z tego wynalazku. Napoleon dał dowód swego genjuszu i w tem, że odgadł rolę, jaką maszyny mają w świecie odegrać. Dnia 12 maja 1810 r. ukazał się dekret, wyznaczający miljon franków nagrody temu, kto wynajdzie maszynę do przędzenia lnu. Maszynę taką wynalazł Filip Girard, ale nagrody nie otrzymał, gdyż przygotowania do wojny z Rosją pochłonęły wszystkie fundusze państwowe.

(Dalszy ciąg nastąpi).

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało Stanisława Marescha, Bolesława Rutkowskiego i Romana Bahrynowicza praktykantami rachunkowymi przy c. k. dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Konkursa. Przy urzędach pocztowych w Złoczowie i Kołomyi opróżnione są posady kontrolorów kasy z poborami IX. kl. rangi. Termin podań do 27 bm. — Zarząd dróg powiatu drohobyckiego rozpisuje konkurs na posadę drogomistrza powiat. z płacą 500 zł. i dodatkiem 180 zł. Termin podań do 15 bm. — Rada szkolna okręg. krośnieńska rozpisuje konkurs na kilkanaście posad nauczycieli ludowych. — Sąd pow. w Ślemieniu, potrzebuje rutynowanego pisarza.

FEJLETON.

36 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ
osnuta na tle wypadków z r. 1846.
przez
Józefa Rogosza.
Tom II.
(Ciąg dalszy).

„Teraz zaś leży bez przytomności, gdyż wskutek ciężkiego pobicia dostał zapalenia mózgu. Donosząc o tem Panu Dyrektorowi, proszę go uprzejmie, by tego człowieka (jeżeli Bóg miłosierny pozwoli mu dźwignąć się z tej choroby) jak najprędzej ztąd zabrał. Pierwej był mi tylko nieużytecznym, teraz jednak, odkąd całe miasto wie, że to mój ajent, stał się w Krakowie wręcz niemożliwym“.

— Że po tym wypadku nie mogę go tam zostawić, to rzecz naturalna — rzekł Sacher-Masoch. — Jeszcze dziś pomówię o nim z Kriegem i prawdopodobnie przydzielimy go tymczasowo do starostwa w Wadowicach lub w Bochni. Do Lwowa nie chcę go jeszcze sprowadzać, bo odkąd jego własny syn został konspiratorem, między moimi urzędnikami zrobiłoby to najgorsze wrażenie... Zresztą kto wie, czy jego synalek tu nie zawita, co gdyby nastąpiło, stary Müller, a po części i jego koledzy, znaleźliby się w kłopotliwem położeniu, bo by im było trudno polować na tego smarkacza. Ktoby się był spodziewał, że nawet synowie kancelistów policyjnych wezmą się do konspiracji!... Ale cię dostanę, mój kawalerze, z pewnością dostanę i ukarzę po ojcowsku. Najpierw rózgi, potem marsz do „zuchtkompanji“. Ręczę, że tam wyjdziesz na człowieka.

To powiedziawszy, zadzwonił. Wszedł Fritz z miną, jak zawsze, poważną, urzędową i głowę naprzód wyciągnąwszy, skierował wzrok pytający na swego szefa.

— Idź do wszystkich panów radców i poproś ich zaraz do mnie na konferencję — rzekł dyrektor.

Fritz obrócił się i za drzwiami zniknął. Po upływie pięciu minut weszło równocześnie kilku urzędników w uniformach ze złotemi kołnierzami. Każdy był sztywny i ogolony, ale podczas gdy jeden między nimi był tak chudy i mizerny, że aż litość budził, drugi tak tłusty, że ledwie we drzwi się zmieścił, reszta wyglądała przyzwoicie i zdala od tego miejsca niktby o nich nie powiedział, że byli członkami znienawidzonej instytucji.

Dyrektor poprosiwszy ich by usiedli, zaczął z nimi rozmawiać. Była to jednak prędzej zwykła pogadanka, niż urzędowa konferencja. Rzecz wszakże jedna szczególnie w niej uderzała. Mimo, iż to byli ludzie, którym mógł ślepo ufać, każdy z nich bowiem służył tak samo, jak on, wiernie rządowi, w zapytaniach, które ku nim zwracał, był podchwytujący, jakby koniecznie chciał coś takiego wydobyć, co przed nim taili. Być może, że czynił to z nawyknienia, a może po wypadku z synem Johana Müllera postanowił wszystkich podejrzywać. Cokolwiekbądź początek rozmowy był pełen nieufności i dopiero gdy ich jasne odpowiedzi dostatecznie go przekonały, że żaden z nich nie zaciągnął się do stronnictwa rewolucyjnego, wszyscy bowiem tak samo jak ich dyrektor, pragnęli jak najprędzej widzieć na rusztowaniu całę centralizacją z główniejszymi emisarjuszami, dopiero od tej chwili przeszedł do sprawy, która mu najbardziej na sercu ciężyła. Opowiedziawszy im tedy w głównych zarysach to, co minister pisał, prosił gorąco, by wespół z nim wszelkich starań dołożyli, aby Dembowskiego wytropić, a gdy od każdego otrzymał solenne przyrzeczenie, że pod tym względem może liczyć na jego gorliwość, przy końcu w te słowa przemówił:

— Mam nadzieję, że panowie spełnicie swój obowiązek nietylko w interesie państwa, któremu służycie, lecz także dla własnego zadowolenia. Bo czyż może być dla urzędnika większa przyjemność, jak pojmać człowieka, który musi być bardzo szkodliwym, skoro aż wysoki rząd nałożył cenę na jego głowę! Uwolnić kraj od takiego potworu, to prawdziwa zasługa, to czyn, którego od was żąda sumienie i honor!

Skończywszy, podał każdemu rękę i pożegnał ich uprzejmie, na odchodnem raz jeszcze swoją prośbę ponawiając. W kilka minut po ich odejściu przyszedł lokaj Kriega z listem od swego pana. Było to zaproszenie na obiad, który dnia następnego o godzinie 5 po południu, dawał prezydent na uczczenie swojego zięcia, Benedeka, który po dłuższym urlopie wrócił właśnie do Lwowa. Chociaż Benedek był dopiero podpułkownikiem, mimo to w najwyższych sferach tak wojskowych jak urzędniczych, zażywał już wielkiego miru, powszechnie bowiem utrzymywano, że należał on do najdzielniejszych oficerów w armji austrjackiej, a prócz tego był pierwszym adjutantem głównodowodzącego i szczycił się życzliwością samego gubernatora, arcyksięcia Ferdynanda D'Este.

II.

W mieszkaniu barona Kriega kończą ostatnie przygotowania do obiadu. Stół już gotów, lokaje ustawiają kieliszki i butelki, sam gospodarz zagląda czasem do sali jadalnej, by się przekonać, czy wszystko jest w porządku. Z gości niema jeszcze nikogo. Zaczną się oni zjeżdżać dopiero za kilka minut, wskazówka bowiem na zegarze stanęła właśnie na trzy kwadranse na piątą. Baron wszedłszy ostatni raz do sali jadalnej, skinął na kamerdynera, który lokajów dozorował, i coś mu do ucha szepnął. Kamerdyner skłonił się i zaraz wyszedł.

Udał się on do kuchni, aby zobaczyć, czy i tam wszystko odbywa się w porządku. Zaledwie kucharz go zobaczył, chwycił sporą łyżkę masła i rzucił ją na ognisko. Płomień buchnął prawie pod samo sklepienie i tak kuchcików przestraszył, że ci w tył odskoczyli, dwie zaś dziewki, które w przeciwległej stronie były zajęte myciem talerzy i półmisków, zaczęły żegnać się i spluwać, przyczem powtarzały: „Pek ci djable!“ Tylko one tu były Polki. Kucharz, kuchty i lokaje byli Niemcy, kamerdyner zaś, monsieur Clément, był rodowitym Francuzem i mówił prześlicznym akcentem paryskim. Zresztą nie rozumiał więcej żadnego języka, i to było powodem, dla którego cała służba niemiecka miała doń antypatję. Z wszystkich jednak najbardziej nie lubiał go sam kucharz, ponieważ monsieur Clément traktował go z góry, nie usiłował wejść z nim nigdy w zażyłość, a polecenia barona, chociaż na migi i słowami urywanemi, których się dotąd po niemiecku wyuczył, powtarzał jednak tak dobitnie, że Herr Moritz musiał go zawsze zrozumieć i nie miał nawet tej satysfakcji, by przed swoim panem mógł się kiedyś poskarzyć, iż kamerdyner kazał mu zrobić co innego niż był powinien.

Podczas gdy kucharz, pobudzając masłem płomień na ognisku, niósł tym sposobem ulgę swemu sercu — dziewki z pierwszego przestrachu ochłonąwszy, zaczęły szeptać między sobą.

— Znowu idzie jak indyk nadęty — rzekła starsza — i do nikogo po ludzku nie zagada.

— A jak ma mówić, skoro nie umie — odrzekła młodsza.

— Ta niechby się nauczył. Przecie już trzeci miesiąc jak go pan baron przyjął.

— Nauczy się, nauczy — młodsza odpowiedziała, wysyłając w miejsce, gdzie teraz stał kamerdyner ciekawe spojrzenie.

— Czy tylko ty nie chcesz go uczyć?

— A gdyby?

Nie myśl, że ci zazdroszczę, nie! Możesz go sobie trzymać. Mój kanonier lepszy, bo go rozumiem, niż jakiś tam zawłoka, chociaż we fraku chodzi. Bóg wie, co to za jeden.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

— Przeciwnie, wezmę cię, jedynie dlatego, żeby cię przekonać.

— Oponowałam trochę, kończy pani B. swe opowiadanie, jak to zwykłam czynić, gdy chcę postawić na swojem, gdybym się bowiem zgodziła na tę propozycję, mąż mój gotów byłby cofnąć swój zamiar. No... i w ten sposób znalazłam się na wyścigach. Tak radzę sobie zawsze i jestem przekonana, że łagodnością najłatwiej można męża prowadzić na pasku“.

Przykład powyższy bardzo jest brzydki. Żona postępująca w sposób podobny, dowodzi ze swej strony braku zaufania i pewnego rodzaju pogardy względem swego męża. Na takich podstawach trudno budować szczęście prawdziwe. Jeżeli żona nie wierzy w swojego męża, jeżeli nie zwraca się do niego w każdej okoliczności, jeżeli go nie kocha bardziej niż wszystko na świecie, gdzież ten biedny mąż znajdzie uczucia konieczne do swego szczęścia?... Jeżeli nie jest królem u siebie, gdzież znajdzie królestwo swoje?...

* * *

Pewnego razu, opowiada stara legenda pogańska, bogowie i boginie zebrani razem, rozmawiali o sprawach olimpijskich, gdy ktoś z nich, obdarzony usposobieniem bardziej ciekawem, rzucił pytanie: „co za ród zamieszkuje ziemię?“ Pokazało się, że nikt w Olimpie nie umiał na to zapytanie odpowiedzieć. Przypuszczano to i owo, stawiano różne hypotezy, nikt jednk nie mógł powiedzieć nic stanowczego.

Jedna z bogiń, lubiąca wycieczki awanturnicze, zaproponowała, ażeby ją wysłano na ziemię w celu poczynienia dokładnych obserwacyj. Zgromadzenie olimpijskie przyjęło tę propozycję, a nadobna posłanka niebawem znalazła się na ziemi.

Po pewnym przeciągu czasu, powróciła, by zdać sprawę ze swego posłannictwa przed gronem bogiń i bogów. Jowisz gromowładny, zasiadł na tronie i pyta ciekawie przybyłą:

— A więc, jakie istoty mieszkają na ziemi?

— Rodzaj ludzki tam mieszka, wielki Jowiszu... dziwny, ciekawy to rodzaj! Ludzie ci nie mają żadnego charakteru właściwego. Wszędzie widziałam ich takimi, jakimi widzieć chciałam. Dosyć pomyśleć sobie coś o nich, wnet myśl tę wykonywują. Pomyśl, że są okrutnymi, będą dopuszczali się najwstrętniejszych czynów względem siebie samych i całego otoczenia. Niechaj przez głowę przejdzie ci myśl, że są fałszywymi, będą kłamać i okradać. Przypuść na chwilę, że są dobrymi, wnet okażą się ideałami cnót i dobroci.

Pomijając, że legenda ta rzuca światło na dawną znajomość studjowanej obecnie suggestji, ma ona jeszcze inne, ważniejsze i praktyczniejsze znaczenie. Żona rozumna znajdzie w niej sekret wpływu, jaki ma prawo i powinna wywierać na swego męża. Niechajże wpływu jego nie używa na zmuszanie go do wynajęcia powozu na wyścigi, lub do zadowolenia innych podobnych kaprysów, lecz niech go prowadzi ku dobremu, niech go uczyni szczerym i prostodusznym, stanowczym i stałym. Wszystkiego tego dokona wierząc tylko, iż posiada on te cnoty, i okazując mu tę wiarę.

Jeżeli ją straci, skutkiem własnej swej nieoględności, naraża się równocześnie na stratę jego uczuć i zalet.

* * *

Milton, opierając na tradycjach biblijnych twierdzi, że dobra żona jest ostatnim i najpiękniejszym darem, jaki nieba zesłały człowiekowi. A co składa się na zasłużone miano „dobrej żony?“ Czystość myśli i uczuć, szlachetność i wesołość charakteru, łatwość przebaczania, cierpliwość, pojęcie obowiązku wzniosłe, wreszcie wdzięk naturalny i prostota.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 8 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś Jana Bożego. wyznawcy i Beaty. jutro Franciszki, Rzymianki, wdowy.
Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 7 rano; zachód słońca przypada na godz. 5 minut 32 po południu. Długość dnia godzin 11, minut 25.
Ciepła stopni 8.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Hr. Stanisław Badeni, powrócił do Lwowa.

* **JEm. ks. kardynał Dunajewski** celebrował wczoraj pontyfikalną sumę w kościele OO. Dominikanów ku czci św. Tomasza z Akwinu, filozofa i doktora Kościoła. Z kazalnicy przemawiał ks. Łabaj, wikary katedralny, który też odprawił nieszpory. W czasie nieszporów kazanie wypowiedział ks. Tomasz Bukowski, kustosz katedralny. Konkluzję zaś 40-godzinnego nabożeństwa, oraz „Tedeum“ odprawił ks. infułat Krzemieński. W czasie sumy chór, pod kierunkiem p. O. Sadoka, śpiewał mszę „Cdur“ na cztery głosy, J. Schweitzera.

Z teatru. Wczoraj wieczór na przedstawieniu nowej sztuki włoskiej „Dziewice“ nie było w sali więcej nad sześćdziesiąt osób. Takie pustki należą do nader rzadkich w naszym teatrze.

W sobotę odbędzie się przedstawienie uroczyste z powodu 25-letniego jubileuszu, pracy literackiej Kazimierza Zalewskiego. Artyści odegrają według zapowiedzianego repertoaru melodramat p. t. „Jak myślicie“, ostatni utwór dramatyczny jubilata. Sztukę samą poprzedzi odczyt p. Zygmunta Sarneckiego o działalności literackiej Zalewskiego.

* **Artyści teatru** wysłali wczoraj do Kazimierza Zalewskiego, jako w dniu uroczystości jego 25-letniego jubileuszu literackiego, telegram następującej treści: „Artyści sceny krakowskiej zasłużonemu jubilatowi zasyłają życzenia dalszej i długiej pracy dla dobra i chwały sceny polskiej“. Następują podpisy wszystkich artystów i artystek wraz z dyrekcją.

W koncercie Barcewicza, znakomitego skrzypka warszawskiego, zamiast panny Trapszówny, weźmie udział pni Honorata Leszczyńska, artystka sceny naszej, oraz pna Róża Rapacka, młoda śpiewaczka warszawska. Pna Rapacka, córka znakomitego artysty sceny warszawskiej, po raz pierwszy śpiewać będzie w naszym mieście, a jak nas znawcy zapewniają posiada piękny głos sopranowy.

Władysław Florjański opuścił już Kraków, udając się wczoraj rano z powrotem na swe stanowisko do Pragi.

Odczyt. W poniedziałek 12 b. m, o godz. 5 wieczorem odbędzie się odczyt publiczny prof. Pieniążka pod tytułem: „Przyczynek do historji porozbiorowej“. Dochód z odczytu przeznaczony jest n. budowę szkół wiejskich.

Doktorat. P. Emiljan Fuikenstern otrzymał wczoraj na tutejszym Uniwersytecie, stopień doktora praw.

Latarnie miejskie począwszy od dzisiaj do 16 b. m. zapalane będą o godz. 5 min. 45 wieczorem, gaszone zaś o godz. 4 min. 45 rano.

Zwracamy uwagę naszego Magistratu, na nieporządki panujące na plantacjach miejskich pod klasztorem na Gródku. Miejscowość ta, w pobliżu dyrekcji policji i kasyna wojskowego, zamienioną została na formalny śmietnik. Czyżby organa czuwające nad porządkami miejskiemi, nigdy tamtędy nie przechodziły? Na ul. Długiej znowu, poukładano błoto w oryginalne grządki i nikt nie myśli o wywiezieniu go stamtąd. Składy te magistrackie wydają woń nie do zniesienia i zapowietrzają całą okolicę.

Nowa ulica. Sekcja ekonomiczna ma już w tych dniach załatwić sprawę otwarcia nowej ulicy między ulicami Karmelicką i Dolnych Młynów. Szybkie zakończenie tej sprawy jest wielce pożądanem ze względu na kierunek nowej ulicy, łączącej w prostym kierunku ul. Batorego z ul. Czarnowiejską przez co publiczność zyska oczekiwane udogodnienie komunikacyjne.

Wypadkowi temu przyglądało się mnóstwo osób tak z mostu jak i z brzegów Wisły.

Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki zaprasza swoich członków na ogólne zgromadzenie w niedzielę, d. 11 bm., o godzinie 12 w południe. w sali Rady miejskiej w Krakowie. Porządek dzienny: 1) Zagajenie zgromadzenia przez przewodniczącego; 2) Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia; 3) Sprawozdanie z czynności wydziału; 4) Sprawozdanie kasowe komisji kontrolującej; 5) Wniosek wydziału co do zmiany statutu; 6) Wybór 2 członków komisji kontrolującej; 7) Wybór sześciu członków wydziału w miejsce ustępujących; 8) Wniosek wydziału względem wzięcia udziału w obchodzie 100-letniej rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki na Rynku krakowskim; 9) Wnioski członków.

Na Wystawę Sztuk pięknych w Sukiennicach nadesłali prace następujący artyści: Łasiński „Leśna polanka“ (krajobraz), Makarewiez „Pastuszek“, Zuber „Pieśń o opryszkach“. Matejko „Portret chłopczyka“; Świeszewski „Bartnik“, Wyspiański „Portret damy“. Pociecha „Krajobraz letni“ (akwarella), Kasalowsky Lucy „Portret chłopczyka“ (pastel), Koniuszko „Przy zachodzie słońca“, Kotarbiński „Łąka“ — „Jezioro“ i „Poranek“, Stasiak „Wiara i rozum“ i „Powrót z miasta“.

Na dochód ubogich m. Krakowa, wstydzących się żebrać, urządzone zostaną w poniedziałek, w teatrze tutejszym, obrazy z żywych osób, podług znanych dzieł Matejki. Przedstawione mianowicie będą: „Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa“, „Dzwon Zygmunta“ i „Hołd pruski“. Oprócz obrazów, wykonane zostaną produkcje wokalne i deklamacyjne, do których zaproszono najwybitniejsze siły.

Wieczór na sprowadzenie zwłok ś. p. Juljusza Słowackiego przyniósł czystego dochodu około 300 złr.

Pobór do wojska odbywać się będzie w Krakowie w dniach od 12 do 21 kwietnia br. Władze powołują 1700 popisowych. Pobór z okręgu krakowskiego odbywać się będzie od 16 do 22 i od 28 do 30 kwietnia; powołanych będzie 1672 popisowych.

* **Ogólne zebranie.** W niedzielę, d. 11 bm., o godzinie 11 przed południem, po nabożeństwie w kościele św. Marka, odbędzie się w gmachu Tow. wzaj. ubezpieczeń, ogólne zebranie członków komitetu krakowskiego Tow. rolniczego, oraz delegowanych Tow. rolniczych okręgowych.

Za kapeluszem. Jakiemuś robotnikowi nieznanego nazwiska, przechodzącemu wczoraj w południe przez most podgórski, spadł kapelusz do Wisły. Robotnik nie chcąc ponieść straty, bez namysłu wskoczył z mostu do rzeki i płynąc dzielnie w kierunku kapelusza, po długim mozole pochwycił takowy. Mając stratę w ręku począł tonąć i gdyby nie rybacy znajdujący się w pobliżu. byłby swój ryzykowny skok życiem przypłacił.

* **Szczęśliwy skok.** Onegdaj, po godzinie 10 wieczorem, wyskoczył z okna 2 piętra, jednego z domów przy ulicy Szpitalnej, pewien młody człowiek, prawdopodobnie w przystępie chwilowego szału na bruk podwórza. Przywołano natychmiast pogotowie ratunkowe. Zanim jednak wóz ratunkowy przybył, nocny skoczek wstał i najspokojniej powrócił do swego mieszkania na drugiem piętrze.

Najprzew. ks. biskup Łobos, został mianowany członkiem honorowym Stowarz. straży ochotniczej ogniowej w Tarnowie.

Pięćdziesięcioletni jubileusz swojej działalności obchodzi w r. b. lwowska kasa oszczędności. Założona staraniem i przy subwencji Sejmu stanowego, otwarła ona swoje biura z początkiem r. 1844 i już z końcem sierpnia t. r. stan wkładek dosięgnął kwoty 650.456 złr. m. k. Z końcem r. 1892 kapitał wkładkowy zgromadzony przez lwowską kasę wynosił 25,173.498 złr. i przedstawiał około dwóch piątych kapitału wkładkowego uzbieranego przez wszystkie galicyjskie kasy oszczędności. Prawie równocześnie z tym jubileuszem święcić będzie pięćdziesięcioletnią pamiątkę swojego powstania gal. Towarzystwo gospodarcze, którego statuty zatwierdził wprawdzie cesarz Franciszek I. jeszcze w r. 1828, które jednak dopiero d. 2 lutego 1845 zawiązane zostało przez 30-tu obywateli, wyznaczonych do tego przez rząd krajowy. Komitet Towarzystwa skreślenie historji jego działalności o tym półwiekowym okresie poruczył p. Tadeuszowi Łopuszańskiemu.

Pna Siennicka, obecna artystka sceny lwowskiej, otrzymała pozwolenie debiutowania na rządowych scenach warszawskich.

Samobójstwo. We Lwowie d. 7 b. m. odebrał sobie onegdaj życie wystrzałem z pistoletu Stanisław Peche, 27 lat liczący, czeladnik piekarski. Powód samobójstwa niewiadomy.

Jubileusz służbowy. We Lwowie obchodził 7 b. m. p. Borecki, naczelnik I filji pocztowej, jubileusz 40-letniej służby, przy której to sposobności tak przełożeni jego z p. dyr. Krompem, jakoteż liczne grono młodszych urzędników, których jubilat wychował, życzenia mu składali.

W obce ręce. Z pod Ojcowa donoszą do pism lwowskich, że właściciel obecny Pieskowej Skały, hr. Mieroszowski, sprzedał żydom swoje włości, pozostawiwszy sobie tylko zamek i 200 morgów ziemi. Resztą zaopiekują się żydzi, którzy rozpoczną swoją gospodarkę, niszcząc siekierą i piłą ten najpiękniejszy może zakątek ziemi polskiej. Pierwszą ofiarą paść ma uroczy Sękowiec.

Nieszczęśliwy wypadek. Stanisław Pawłucki, pracując dnia 2 b. m. przy kantowaniu drzewa na dworcu w Medyce, przez usunięcie się drążka, którym spychał drzewo otrzymał uderzenie tak silne w skroń, iż upadł na ziemię bez życia. Dochodzenie w toku.

Żydowskie umizgi. Czytamy w *Dile* co następuje: „W Kosowie dnia 27 z. m. żyd, Jankiel Klinger, handlarz bydłem, cały dzień chodził po chatach włościańskich, oglądając chudoby wiejskie. Kiedy wszedł do chaty włościanina Semaniuka, zastał jedynie jego żonę: — przysiadłszy się zatem do niej, począł rozmawiać, a ponieważ Semaniukowa, jako młoda i przystojna kobieta, nadzwyczaj podobała się żydowi, pozwolił sobie ją objąć w pół. Semaniukowa narobiła krzyku. W tej chwili też nadszedł jej mąż i widząc, co się dzieje, związał żyda postronkiem, rzucił do sieni, a sam poszedł po policję. Cóż się jednak dzieje? Żyd, niewiadomo, czy sam, czy z pomocą sąsiada Semaniuków, rozwiązał się i skoro Semaniuk pojawił się z policjantem, zastał Klingera siedzącego na ławie i rozpowiadającego żandarmowi, że go Semaniuki chcieli obrabować. Żandarm, jako człowiek obcy, nie zważając na wyjaśnienia Semaniuka, przyaresztował go i odstawił do śledczego więzienia. Żyd zatem tryumfuje, obrażony zaś mąż wygląda z niecierpliwością, czy sprawiedliwość ludzka da przewagę słuszności i bezcelnego żyda ukarze“.

August Cieszkowski, sędziwy prezes pozn. Towarz. przyjaciół nauk, zaniemógł niebezpiecznie, a ponieważ pacjent przy swojem usposobieniu nie ułatwia badań djagnostycznych, przeto trudno stwierdzić przyczynę i naturę choroby. Jeatto jakieś ścieśnienie przełyku, dla którego odżywianie pacjenta staje się tem trudniejszem. Naturalny stąd ubytek sił. Na domiar złego spotkał pacjenta wypadek. Fotel, na którym klęczał przy pacierzu, przewaźył się, a pacjent tak nieszczęśliwie padł na okno, na nosie i twarzy poniósł niemałe obrażenia, połączone z ubytkiem krwi. Najtroskliwsza opieka lekarska i domowa otacza dostojnego pacjenta. On zaś nawet w stanie opłakanym, w którym się znajduje, nie przestaje pracować. Porządkuje swoje korespondencje i rękopisy. Samego „Ojcze nasz“ jest 7 tomów.

Z teatru. Dziś, w czwartek, komedja w 3 aktach „Sprzymierzeńcy“, występ pani Hoffmann. W piątek przedstawienie popularne „Myszy bez kota“ i „Wigilja św. Andrzeja«. W sobotę po raz pierwszy melodramat w 4 aktach a 6 obrazach Kazimierza Zalewskiego „Jak myślicie?“ W niedzielę komedja w 5 aktach W. Sardou „Rabagas“.

Nekrologja. Ks. Teodor Hrycyna, gr. kat. proboszcz w Bratkowicach koło Tyśmienicy, zmarł w 69 r. życia.
Mieczysław Styliński, słuchacz Uniw. Jagiellońskiego, lat 20, zmarł w Krakowie 5 bm.

ROZMAITOŚCI.

Zawsze na lewo. Ciekawego spostrzeżenia dokonano podczas ubiegającej zimy. Pewnemu gronu młodych studentów przyszło na myśl sprawdzić: o ile człowiek z zawiązanymi oczyma potrafi iść przed siebie w prostym kierunku? Wybrano w tym celu gładką płaszczyznę, zasłaną świeżo spadłym śniegiem. Pierwszy z wypuszczonych do mety kolegów, już po przebyciu paru kroków z zawiązanemi oczyma, skręcił mimowolnie odrazu na lewo, a ślady stóp jego na śniegu utworzyły ostatecznie prawidłową linję krzywą. Drugi z wypuszczonych z kolei, zapamiętawszy sobie błąd kolegi, dokładał wszelkich starań, aby się więcej ku prawej stronie kierować, w przekonaniu, iż w ten sposób utrzyma się na linji prostej. Napróżno! — i on w końcu zakreślił na śniegu krzywą linję ku lewej stronie. Trzeci, czwarty i piąty osiągnęli ten sam rezultat: wszyscy przyjęli mimowolnie kierunek na lewo, a przy dłuższym marszu zakreślali na śniegu formalne koła ku lewej ręce. Fizjologowie objaśniają to słabością i mniejszem wyrobieniem lewej nogi w stosunku do prawej, wskutek czego ta ostatnia niepostrzeżenie przy chodzeniu z zawiązanemi oczyma kieruje ciało na lewo. Można to sprawdzić łatwo i w ciemnym pokoju. Przypuśćmy, iż jest w tym pokoju dwoje drzwi wprost naprzeciw siebie. Zamknąwszy pierwsze za sobą na klamkę, starajmy się iść prosto omackiem i trafić ręką na klamkę drzwi przeciwległych. Jeżeli pokój ma choćby 5 do 8 kroków długości, trafimy zawsze ręką na... lewą ramę drzwi. Dopiero dłuższa wprawa i cały wysiłek woli, choć i to nie zawsze, prowadzą do jakich takich rezultatów dodatnich. Nie nowe to może, ale przy próbach, jak się o tem przekonaliśmy, bardzo zabawne.

Przyczyna nominacji. Osobliwy dokument przeszłości wyciąga na światło dzienne jedna z gazet lipskich. W czasie wojny trzydziestoletniej leśnictwo Pforzheim, należące do ks. Ferdynanda Magnusa badeńskiego, było bardzo zniszczone. Książe tedy wystosował do jednego ze swoich pachołków leśnych pismo następujące: „Słuchaj, Kieslingu! Niniejszem mianuję cię nadleśnym w Pforzheim i rozkazuję, abyś, jeżeli ci życie miłe, leśnictwo to corychlej do dobrego doprowadził stanu i abyś strzegł powierzonych ci lasów, jak oka w głowie. Mógłbym mianować zarządzającym temi lasami jednego z moich towarzyszy broni lub szlachcica z mego otoczenia, ale z takim panem, gdy nie będzie spełniał włożonych nań obowiązków należycie, nie będę wiedział co zrobić. Ciebie zaś mogę w każdej chwili kazać obwiesić, jeżeli nie będziesz postępował uczciwie“. Zaiste, przyjemna przyczyna nominacji...

Kolonja za marki. W r. 1890 w belgijskiem miasteczku St. Trond powstało tzw. „Stowarzyszenie starych marek pocztowych“, które zajęło się zbieraniem starych znaczków pocztowych, spieniężaniem ich i tworzeniem wiosek chrześcijańskich w Kongo. W ciągu lat kilku zebrano 60 miljonów marek, a suma za nie otrzymana okazała dostateczną do założenia pierwszej wioski tego rodzaju pod niebem afrykańskiem. Marki nadsyłano ze wszystkich krajów Europy, Ameryki, Azji i Australji. Pierwszą wioskę założą misjonarze belgijscy w górnem Kongo na przestrzeni 400 hektarów ziemi zdatnej do uprawy. Stowarzyszenie zbiera nietylko stare marki, ale i resztki sztuk sukna i płótna, zwłasza w kolorach krzyczących, ulubionych murzynom, dalej paciorki szklane, szkaplerze i obrazki, stare pióra, łebki od cygar itp. Stowarzyszenie ma i w Rosji swojego reprezentanta w osobie p. Kamila Membrez, nauczyciela języka francuskiego w Kronsztadzie. Komitet stowarzyszenia „starych marek“ na przyszłej wystawie w Antwerpji wystawi na widok publiczny przedmioty, ofiarowane na cel założenia nowej kolonji. Tak więc i zbieranie starych marek niekiedy pożytecznem być może.

Zdziczałe kury. Jedno z niemieckich pism myśliwskich opowiada, że pewien dzierżawca polowania w Bawarji, w pobliżu granicy tyrolskiej, zwiększył stan zwierzyny na swojem terytorjum przez sztuczne zdziczenie drobiu domowego, jak to podobno praktykuje się w Hiszpanji. Kury domowe, trzymane i karmione w lesie, zdala od gospodarstwa, po kilku miesiącach dziczeją, a potomstwo ich zastosowuje się do tego stopnia do warunków nowego sposobu życia, że samo umie się obronić i wyżywić. Przytem zmienia się jego postać i natura. Kury stają się mniejsze i dostają upierzenia popielatego. Mięso ich ma być nadzwyczaj smaczne, lepsze od mięsa bażantów. Strzelać je nie jest łatwo, gdyż są bardzo płoche i wzlot mają szybki. Chcąc, aby się rozmnożyły, trzeba starannie tępić drapieżnych szkodników. Można tym sposobem, tanim stosunkowo kosztem podnieść w okolicy stan zwierzyny.

Samobójstwo w wagonie. Ogromną sensację wywołało w Berlinie, zastrzelenie się w wagonie kolei pod Jüterbokiem przyszłego dyrektora „Berliner Theater“, Feliksa Liepschütza, który od jesieni objąć miał kierownictwo tego teatru po Barnayu. Liepschütz odebrał sobie życie, ponieważ zabrakło mu funduszów do prowadzenia wielkiego przedsiębiorstwa teatralnego. Skutkiem cofnięcia się finansisty, który popierał owo przedsiębiorstwo, nie miał Liepschütz sumy 150.000 marek, wymaganej przez rząd jako kaucji. Śmierć jego w sferach teatralnych wywołała ciężkie przygnębienie i niebywały chaos, ponieważ podpisał on już mnóstwo kontraktów z pierwszorzędnymi artystami, z których wielu teraz — wobec kończącego się sezonu — ujrzało się bez widoków zaangażowania się gdziekolwiek na przyszły sezon. Liepschütz, skutkiem kłopotów finansowych, cierpiał już od pewnego czasu melancholję, a błonica, którą przebył świeżo, do reszty go osłabiła i złamała hart woli.

Na oceanie. Przed kilku dniami rodzina Antoniego Sawickiego, farmaceuty, zamieszkała w Warszawie, otrzymała w drodze urzędowej wiadomość o tragicznym zgonie p. S. i jego żony. S. p. Sawicki w r. 1889-ym wyjechał do Ameryki a od dwóch lat przebywał w Brazylji, gdzie zaślubił córkę jubilera, Polaka, Kazimirę Wintówne. Dorobiwszy się pewnego kapitaliku, nowożeńcy postanowili wrócić do kraju. Na okręcie „Brema“ w d. 3-im lutego, Sawicki odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Żona desperata, pomimo bacznego dozoru, otruła się zaraz potem.

Klejnoty historyczne. Z Londynu donoszą, iż na jednej z licytacyj wystawione były na sprzedaż: naszyjnik, kolczyki i broszka, należące ongi do Marji Stuart, a przez nią podarowane jednej ze swych wiernych dam dworu, Marji Seton. Naszyjnik składa się z 14-tu emaljowanych rozetek złotych, wysadzanych perłami, rubinami i szmaragdami. Sprzedano go za 365 funtów sterlingów. Innym znów przedmiotem, mającym wartość pamiątki historycznej, był pas, ofiarowany kiedyś przez Napoleona 1-go cesarzowej Marji Ludwice. Pas ten cesarzowa miała na sobie w dniu ślubu. Pas wysadzany perłami, zamknięty w kosztownem pudełku, ozdobionem wyobrażeniem orła cesarskiego, osiągnął na licytacji cenę 200 funtów sterlingów.

W Antwerpji niebawem oczekiwany jest w porcie żaglowiec „Santa Maria“, podobizna słynnego żaglowca, na którym Krzysztof Kolumb dotarł do Nowego Świata. Za dni kilka ma on zawinąć do portu tamtejszego, skąd na olbrzymim wozie, umyślnie w tym celu przez jedną z tamtejszych firm ekspedycyjnych zbudowanym, przewieziony będzie do działu żeglarskiego tegorocznej wielkiej wystawy. Wóz ten ciągniony będzie przez 40 silnych perszeronów.

Aresztowanie oszusta. We Florencji aresztowano przed kilku dniami niezwykłego oszusta. Jest nim profesor literatury, dr Francisco Fratti, bywalec, mający wstęp do najlepszych domów. Dr Fratti występował jako pełnomocnik nieistniejącego amerykańskiego towarzystwa, dla którego przyjmował zastępców i ajentów, pobierając od nich kaucje w znacznej wysokości. Zarazem kupił profesor Fratti dla swego towarzystwa pałac, każąc sobie wypłacić znaczną sumę, jako prowizję.

Wynalazek. Pod Breitensee w Austrji, w obecności komisji wojskowej i przybyłych z Pola wielu oficerów marynarki, odbyły się przed dwoma dniami ciekawe próby oświetlenia za pomocą t. zw. „światła Durra“. Nowy ten wynalazek polega na samodzielnem parowaniu i następnie ogrzewaniu się pary zwyczajnej, nieoczyszczanej nafty. Doprowadzona do pewnej temperatury para, wydaje z palnika bardzo znaczne białe światło. Przy zastosowaniu reflektorów można tym sposobem oświetlać wielkie przestrzenie. Po ukończeniu prób, wynalazca udaje się stąd do Paryża, w celu porozumienia się z towarzystwem kanału suezkiego i zawarcia z niem układu o oświetlenie nowem światłem kanału.

Mniemany książę. Przed kilku dniami zwracała w Poznaniu na siebie ogólną uwagę jakaś osobistość, występująca wszędzie pod tytułem księcia Hohenlohe, co zdawała się stwierdzać elegancja i pewność wystąpienia oraz szczodre sypanie pieniędzmi. Najprzód na dworcu centralnym zbliżył się do policjanta jakiś elegancki jegomość ze słowy: „Wiesz pan, kim jestem? Ja jestem księciem Hohenlohe, ale nie rozpowiadaj pan tego dalej“. Następnie udał się do poczekalni I klasy, wypił pół butelki szampana, zapłacił, a dawszy kelnerowi szczodre napiwne zajechał dorożką do hotelu Myliusa, gdzie sobie kazał dać najpiękniejszy pokój. Tutaj zganił urządzenie, zjadł wykwintny obiad w swym pokoju, zapłacił i oznajmił obsługującemu go kelnerowi w ten sam sposób, co policjantowi na dworcu, kim jest. Dodał tylko, wpisując się do księgi obcych: „Nie wolno jednak tego ogłaszać, aż po mym wyjeździe“. Następnie zajechał do lokalu Falka przy ulicy Berlińskiej, okazał rozdrażnienie, nie zastawszy gospodarza lokalu, ale za to pochwalił urządzenie. Oddalając się, przyrzekł częściej bywać, ale już go odtąd nie widziano, poszukiwania były daremnemi. Najprawdopodobniej ów „książę“ był po prostu obłąkanym.

„Prawa duszy“. Z Werony donoszą o szalonem powodzeniu, jakiego tam doznała w tych dniach przy pierwszem przedstawieniu nowa jednoaktowa sztuka Hyacynta Giacosa pt. *Diritti dell' anima* (Prawa duszy). Na publiczności i na krytyce miał utwór ten zrobić tak głębokie wrażenie, jakiego już od lat wielu na scenach włoskich nie pamiętają. Treść tak się przedstawia: Anna, młoda małżonka Pawła, pozostawała w ścisłych stosunkach przyjaznych z jednym ze swych dalekich krewnych, który się zastrzelił. Z pozostawionych przezeń papierów, dowiaduje się Paweł, iż samobójca kochał Annę, został jednak przez nią odtrącony. Paweł stara się więc obecnie przekonać, czy żona jego kochała samobójcę, ale odtrąciła go z poczucia obowiązku dla przysięgi małżeńskiej, czy też nie uczuwała do niego nic więcej nad przyjaźń, jaką się dobrych znajomych i krewnych obdarza.

W mistrzowsko określonych scenach roztacza się przed oczyma widza między Pawłem i Anną namiętna walka o wydarcie tej tajemnicy. W końcu, zgnębiona i przybita tem śledztwem kobieta, poznaje dopiero, iż serce jej nie należy do męża, lecz do nieszczęśliwego samobójcy i ze strasznym okrzykiem; „Ach, tak! Teraz to widzę! Ja go kochałam!“ — pada na fotel omdlała. Sztuka kończy się rozejściem małżonków, Paweł bowiem wypędza Annę, ukazując jej drzwi. Prosta z pozoru ta osnowa ma być przeprowadzona z takiem mistrzowstrzem znajomości duszy ludzkiej, iż wstrząsa słuchaczem do głębi. Giacosa, który jest Wenecjaninem, otrzymał niedawno od rady miejskiej swego rodzinnego miasta dotację w sumie 2500 lirów dożywotniej pensji rocznej.

HUMOR.

Podsłuchane w stolicy:

— Sejt no Abrom, wus is for neue firma! pyta się Hersch, stojąc przed domem bankowym pod firmą: „Maurice de la Fontaine, Banquier“.

— Ech gai kiken.

Hersch wychodzi z banku i mówi do Abrama:

— Gott der gerechte, wos hab i gesejen der Maurice de la fontajne war for 2 Jahr in Kaźmierz hat gehassen Moritz Wasserstrahl und hat gehabt a Wekselstib.

— I gaj a kiken, mówi Abram, po wyjściu do Herscha.

— A frass soll i bekimmen in Ponym, for 4 Jahr war Maurice de la fontaine in Brody, hat geheisen Mojsie Piszer und war a Mekler.

Z ulicy.
— Opatrzcie, dobrodzieju, biednego człowieka... Choć cencika, bom jeszcze dziś nic nie jadł...
— Cóż ty sobie myślisz, drągalu jakiś, żebrzesz przy drodze, a cygaro to palisz?!
— Ta, proszę pana, gdybym w gębie dzygara nie trzymał, toby policaj myślał, że ja dziad i zamknąłby mnie zaraz do kozy.

— Co pan chcesz za ten obraz?
— Dwa tysiące reńskich.
— Co? Dwatysiące reńskich! Panie, ależ pan żądasz takiej sumy, jakbyś już nie żył co najmniej od lat dwudziestu!...

OSTATNIA POCZTA.

Projekt ustawy o wykonaniu robót komunikacyjnych przeszedł w komisji budżetowej wszystkiemi głosami przeciwko dwom. Dep. Piniński zalecił przy tej sposobności rządowi życzliwość także równą dla innych krajów, nie posiadających dostatecznych środków komunikacyjnych.

Komisje ekonomiczne wiedeńskiej i peszteńskiej Izby deputowanych obradowały równocześnie nad projektem ustawy o uregulowaniu stosunków handlowych z Rosją i uchwaliły go przedłożyć swoim Izbom.

W klubie Hohenwarta powstał konflikt, który zwraca uwagę kół parlamentarnych. Mianowicie słoweńscy członkowie tego klubu żądają stanowczo, aby w budżecie wyznaczono odpowiednią sumę na utworzenie słowieńskich klas paralelnych przy niemieckiem gimnazjum w Cyllei (w połudn. Styrji). Zwrócili się oni w tej sprawie do hr. Hohenwarta, a ponieważ tego rodzaju sprawy wybitnie polityczne, wedle idei koalicyjnej, omijać należy, usiłuje hr. Hohenwart nakłonić Słowieńców, aby na razie to żądanie swoje odłożyli. Położenie to hr. Hohenwarta jest na każdy sposób fatalne, gdyż wystąpienie Słowieńców wstrząsnęłoby mocno jego pozycję w klubie. Jak się zdaje, popierają Słowieńców niemieccy klerykały klubu Hohenwarta.

Izba poselska przerwała wczoraj o godz. 12 w południe posiedzenie z powodu, że na wniosek p. Laginji uchwalono odroczenie sprawy Spincica, która się za kulisami z rządem traktuje.

Piąty wiec nauczycieli szkół średnich austrjackich obradować będzie w Wiedniu od 21 do 23 b. m.

Ministerstwo oświaty otworzyło dla tego na nowo akademję techniczną w Gracu, że się w śledztwie okazało, iż żaden ze słuchaczów nie był autorem owej słynnej, inkryminowanej broszury.

Koło polskie w pruskiej Izbie poselskiej postawiło wniosek o jak najspieszniejsze zniesienie prawa z dnia 26 kwietnia 1886 r. w sprawie popierania niemieckich kolonij w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem.

Z Berlina donoszą: Komisja parlamentarna dla traktatu handlowego odrzuciła wniosek konserwatystów, domagający się zawarcia traktatu z Rosją na jeden rok i z jednorocznym terminem wypowiedzenia, a uchwaliła art. 20, oznaczający dziesięcioletni czas trwania traktatu. Komisja przyjęła następnie bez dyskusji art. 21 (ratyfikacja) i rozpoczęła obrady nad pominiętym dotychczas art. 7 o taryfach.

Parlamentarna komisja budżetowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad etatem marynarki. Komisja odrzuciła wstawioną w budżet kwotę miljona marek na doki w Kilonji, a uchwaliła po miljonie na odnowienie pancerników: „Preussen" i „Leipzig", oraz 1,200.000 marek na zarzadzoną budowę statku w miejsce parowca „Falken".

Parlament uchwalił w drugiem czytaniu etat wojskowy ze zmianami, poczynionemi przez komisję budżetową.

Do *Königsb. Allg. Ztg.* piszą, że Bismarck miał się wyrazić istotnie o ewentualnem odrzuceniu traktatu niemiecko-rosyjskiego, jako *casus belli* Niemiec z Rosją.

W morskiej akademji wojskowej w Wenecji zbuntowało się 300 kadetów przeciw oficerom, i przyszło do bitki, poniekąd krwawej. Przybyły komendant akademji, admirał Dedotti, zdołał z trudem przywrócić spokój; winnych kadetów aresztowano.

Król Aleksander serbski mianował ojca swojego, Milana, naczelnym wodzem armji w swojem zastępie.

Z powodu rocznicy proklamowania Serbji królestwem, król wyraził swoje zadowolenie armji i przekonanie, że armja pozostanie zawsze wierną swoim obowiązkom. Pułkownicy: Pantelicz i Miskowicz, jakoteż minister wojny, Pavlovicz, zamianowani zostali jenerałami. Rozdano 257 orderów.

Izba francuska odroczy się prawdopodobnie około 15 b. m.

Z Vienne (depart. Isère) donoszą, że 6 bm. w nocy pękła przed jedną z fabryk bomba. Eksplozja zrządziła tylko materjalne szkody. Zamachu, jak przypuszczają, dokonać miał jeden z wydalonych robotników.

W Paryżu aresztowano znowu 17-tu anarchistów. Wielu zagranicznych anarchistów wydalono.

Ks. biskup tyrespolski Zerr, powrócił przez Konstantynopol do Odessy, skąd udał się do Saratowa. Biskup Zerr przepędził kilka tygodni w Meranie dla kuracji gardła.

Petersb. Wiedomosti donoszą, że ks. Napoleon Bonaparte, podpułkownik niżno nowogrodzkiego pułku dragonów, przybył z Kaukazu do Petersburga.

Z Petersburga donoszą, że car nie myśli wcale o przyjeździe do kąpiel zagranicznych, ale uda się po skończonym karnawale do Gatczyny, następnie zaś na Krym.

W Bochum w Westfalji schwytano sprawcę kilku zamierzonych zamachów dynamitowych. Jest nim 25-letni górnik. Przy aresztowanym znaleziono ośm nabojów dynamitowych.

W Turynie wybuchł w nocy 6 b. m. w fabryce mechanicznych przyrządów pożar, który zniszczył galerję maszyn i modele.

Telegramy.

Wiedeń 8 marca. Na wczorajszej konferencji prezesów klubów parlamentarnych u ks. Windischgraetza, zgodzili się Polacy i lewica na piątą kurję, Sejmom zaś będzie pozostawiona decyzja, czy mają być wprowadzone wybory pośrednie, czy też bezpośrednie. Hohenwart ze swej strony żądał, aby kurje miejska i wiejska, wybierały posłów przez Sejm, do którego część czwarta posłów wejdzie z głosowania powszechnego. W piątek będą nad tem kluby obradowały.

Belgrad 8 marca. Urzędownie zaprzeczają pogłoskom o dymisji serbskiego gabinetu.

Londyn 8 marca. Gladstone zachorował obłożnie.

Przyjechali do Krakowa

dnia 7 marca.

Grand Hotel. R. H. Blec z Londynu. W. Postruski z Krechowic. G. Kanitz z Wiednia. W. Kozłowski z Niżankowic. G. Löwy z Wiednia.

Hotel Saski. Ks. Ig. Wojś z Trzebini. Dr. M. Lederer z Wiednia. St. Wasilewski z Marbuszewic. F. Pollak z Wiednia. M. P. Magnuski z Warszawy. J. Loebl z Opawy. W. Szakiewiczowa z Zarytego. F. Karger z Kobierzyna.

Hotel Drezdeński. H. Prokniewski z Wadowic. W. v. Frankow z Metzu. W. Rohr z Solingen. J. Klominek z Trzciniey. S Guttenberg z Wiednia. M. Weiss z Wiednia. K. Kraus z Wiednia. I. Neumann z Wiednia. F. Koschig z Berna M.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.— **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 marca, 6 godzina 30 min. po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct
Renta austr. papier. opod.	98	35	Anglobank	157	10
„ srebrna	98	25	Union	270	—
4% złota	120	20	Bankverein	131	25
4% koronowa	97	70	Akcye Länderbank.	256	40
Akcye bank. austr.-w.	1024	—	„ kol. Kar. Lud.	217	25
„ kredytowe	368	25	„ „ lwowsko-czerniow.	272	—
Londyn	124	70	„ „ połudn.	109	25
Napoleony	9	90½	Elbenthal	245	—
Dukaty	5	85	Nordbahn	2945	—
Marki	60	95	Staatsbahn	[illegible]	37
4% Renta węg. kor.	95	25	Alpin	64	25
4% „ „ złota	118	05	Akcye tytoniowe	218	—
Losy prem. węg.	152	75	Ruble	134	50
Losy tureckie	64	40			

NADESŁANE.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.